

Ostatnie ogniwo

Inscenizacja „Pana Tadeusza”, którą przedstawia Adam Hanuszkiewicz na scenie Narodowej, stanowi ostatnią część tryptyku zatytułowanego „Mickiewicz”. Poprzedziły ją – „Młodość” z 1976 roku i o dwa lata późniejsze „Dziady”. Dwie pierwsze części więcej ze sobą łączyło: była to opowieść o dojrzewaniu i kształtowaniu się generacji Mickiewicza, o tych wspaniałych ludziach, którzy potrafili zmienić polską kulturę i pchnąć ją na nowe, romantyczne tory. Interpretacja Hanuszkiewicza wydobywała ówczesniemu rodowód pokolenia – w „Młodości” i ukazywała nowy ton, buntu i spisku – w „Dziadach”. Obydwa spektakle traktowały o samym Mickiewiczu, w takim stopniu, w jakim jego los – protagonisty i najwybitniejszego przedstawiciela wileńskiej młodzieży – łączył się z losem generacji.

„Pan Tadeusz” ma charakter inny. Odmienność przedstawienia bierze się z innego charakteru dzieła, innego spojrzenia samego Mickiewicza. „Pan Tadeusz” napisany na emigracji w kilka lat po upadku Powstania Listopadowego jest nostalgicznym powrotem poety w kraj lat dzieciństwa. Osobisty stosunek autora do przedstawianych scen i sytuacji ukryty został pod epickim dystansem. A ponadto Mickiewicz swoją wyprawę w przeszłość podejmuje tym razem samotnie, bez udziału swych rówieśników, nie wyraża nastrojów ogólniejszych. Poeemat wyrasta z afirmacji życia, wobec której bunt młodości znikają gdzieś w niepamięci, natomiast wyraziście rysują się sielskie i dobre wspomnienia.

W tryptyku Hanuszkiewicza „Pan Tadeusz” stanowi znakomite zakończenie. Dopelnia on – jak ostatnie ogniwo – ewolucję postaw, od twórczej niezgody na świat poprzez fazę ostrego buntu aż do uspokojenia. A równocześnie życie Mickiewicza zostaje zamknięte w kręgu: od młodości przedstawionej w części pierwszej aż do powrotu w te same okolice i nawet jeszcze wcześniejsze czasy, powrotu na falach sentymentalnego wspomnienia, w części ostatniej.

Adaptacja „Pana Tadeusza”, dokonana przez Adama Hanuszkiewicza, wyraża nie tylko filozofię tryptyku. W ciągu sześciu lat, jakie minęły od „Młodości”, tak dużo się zdarzyło, że musiało to znaleźć swój ślad w ostatnim dziele. Tu właściwie po-

trzebna jest mała dygresja natury ogólniejszej. Zarzucano wielokrotnie Hanuszkiewiczowi, sam to czynił, że tworzy swe spektakle jedynie gwoli rozrywki i zabawienia publiczności, że zbyt łatwo ulega masowym nastrojom i ochotom. Jest w tych zarzutach wiele prawdy. Ale w swych ostatnich przedstawieniach dyrektor Teatru Narodowego pokazuje, jak potrafi znakomicie wykorzystać ów swój słuch absolutny w dziedzinie zbiorowych tęsknot i potrzeb. Tym razem, w dziełach takich, jak „O poprawie Rzeczypospolitej” czy właśnie „Pan Tadeusz”, odpowiada na potrzeby ważniejsze i głębsze niż to było na przykład w widowisku „... i Dekameron”. Oklaski, które przerywają wielokrotnie „Pana Tadeusza”, świadczą o tym najwymowniej.

„Pan Tadeusz” ma także mniej słabości w samej robocie reżyserskiej aniżeli poprzednie spektakle. Poprowadzony został swobodną, lekką ręką znakomitego rzemieślnika i artysty. Powstało zgrabne widowisko przykuwające uwagę widzów przez ponad dwie i pół godziny. Wszystkie elementy – od scenografii poczynając, a na grze aktorów kończąc – stanowią jednolitą całość. Aktorzy dobrze mówią wiersz Mickiewiczowski, niektóre fragmenty to prawdziwe popisy kunsztu recytatorskiego.

Oczywiście przedstawienie jest adaptacją poematu Mickiewicza. Adaptacja zaś to wybór. Każdy wybór jest sprawą dyskusyjną. Można więc zastanawiać się, dlaczego w przedstawieniu znalazły się te wątki, a nie tamte, dlaczego są jedne fragmenty, brakuje natomiast innych. Wydaje mi się jednak, że jeśli idzie o całość widowiska, Hanuszkiewicz znakomicie oddał atmosferę narodowego arcydzieła. Zmieścił również w spektaklu niemal wszystkie fragmenty, które uważamy za szczególnie ważne dla „Pana Tadeusza” i które mocno tkwią w pamięci każdego Polaka.

Przedstawienie rozgrywa się w wielkiej, równo oświetlonej przestrzeni sceny. To jakby przestrzeń wspomnienia, w której pojawiają się postacie i sytuacje przywołane z minionego czasu. Scenę pokrywa zielona murawa, w niej osadzone są niewielkie bryły charakterystycznych budowli. Dwór w Soplicowie, kościół, ruiny zamku Horeszków, zabudowania wsi. To jakby znaki wyznaczające miejsce akcji.

Spektakl ma znakomite tempo, dobrze zorganizowany ruch na scenie. Pierwsza część jest bardziej epicka i dynamiczna zarazem, druga – poetycka. Pierwsza przypomina dawniejszy teatr Hanuszkiewicza, ruchliwa, pełna oryginalnych pomysłów widowisko, w którym teksty tworzą jedynie kanwę dla akcji scenicznego. W drugiej następuje

ALBUM POEZJI MIŁOSNEJ



Wiersz, który wpisujemy dziś do albumu, wyjęliśmy z pierwszego, debiutanckiego tomiku Bożeny Ptak, młodej poetki gdańskiej (rocznik 1952), pt. „Zabawa woskiem” (MAW 1979). Wiersz jest gorzki, ale nie najbardziej gorzki spośród zamieszczonych w tej książeczce – i nawet nie najbardziej gorzki spośród kilku znajdujących się tam erotyków. Skąd ta gorycz, w czym jej istota, jaki żal i niespełnienie dołka – czy aby nie przedwcześnie – autorce? Książka składa się z trzydziestu utworów lirycznych i tylko tyle mamy do odczytania, ile w nich zostało zawarte (ile poetka chciała zawrzeć? umiała zawrzeć? zawarta mimowoli?). Otóż motywem, który się tu powtarza, jest nieprawda, nieautentyczność, faktyczna zgoda bohaterki wierszy na istnienie w sytuacjach skłamanych, bylejakich, na ich powtarzalność, zrutyinizowanie, na ukształtowanie przez nie materii życia – a zarazem bunt przeciw temu, smutek, rozpacz, wstyd, niechęć do siebie takiej i do partnerów swojej nieprawdy (nieautentyczność wymaga przecież partnerów), pogarda dla własnej uległości wobec życia tak ułatwionego (ponieważ jest

BOŻENA PTAK

Monolog

musisz mój drogi zrozumieć ten krzyk budzący cię w nocy to tylko sen wystarczy ująć moją dłoń a już się kończy

musisz mój drogi zrozumieć ten płacz budzący cię w nocy to tylko sen... wystarczy... a ustanie na chwilę tę chwilę dzielącą sen od snu to przecież wszystko było dawno tak dawno że się nie pamięta to tylko noc dzieląca noc od nocy można zacząć rozmowę o miłości dla świętego spokoju żeby mój krzyk nie budził więcej spokojnych sąsiadów ta noc dzieląca noc od nocy przecież wiesz nigdy się nie skończy

trudna), wreszcie poryw do wyzwolenia się z pułapki, jak w zakończeniu utworu bez tytułu, zamykającego cały tomik:

pozwól mi dzisiaj nie kłamać i zwyczajnie napić się herbaty wiesz jest taki wiersz pt.

„Próba porozumienia się dwojga ludzi” napisany przez Muriel Rukeyser mówiłam go wszystkim mężczyznom wierzyli że to ja

pozwól mi dzisiaj nie kłamać

Czy nieautentyczność – gorzki temat „Zabawy woskiem” – dotyczy tylko erotycznej sfery życia? Czy dotyczy tylko tej bohaterki lirycznej? Tomik tego nie dopowiada, ale ma się ochotę pytać dalej: może dotyczy pokolenia (albo ostrożnie – poetów pokolenia), którego młodość przypadła na lata siedemdziesiąte? Może – tego czasu i tego świata? A jeżeli czas się zmienił – jak się zmienia młodzi poeci?

większe przechylenie w kierunku teatru poezji czy teatru rapsodycznego, który jest ostatnio – jak się wydaje – ideałem dyrektora Teatru Narodowego. W tej części jest więcej patosu niż sentymentalizmu, ale też takie są księgi jedenasta i dwunasta poematu Mickiewicza, które były podstawą drugiego aktu spektaklu. Aktorzy reprezentują w tym przedstawieniu swój zwykły poziom. Najlepsza była bodaj Zofia Kucówna (Jendykowiczówna), zarówno w ogólnym klimacie swej roli, jak i poszczególnych recytacjach (np. „O roku ów...” czy mającym zupełnie odmienny charakter fragmente o kawie). Niezły też Wojski Jerzego Przybylskiego. Kazimierz Wichniarz (Sędzia) i Henryk Machalica (Robak) od dawna grają tylko siebie, niezależnie od włożonego kostiumu. Podobnie Bożena Dykiel, która powierzchownie potraktowała postać Telimeny, a któ-

rej – nawiasem mówiąc – zagraża już maniera aktorska. Gerwazy w wykonaniu Tadeusza Janczara klócił się z moją wizją postaci i nie potrafił przekonać do proponowanej interpretacji. Mało wyrazistym Podkomorzym był Krzysztof Chamiec. Wreszcie słabo wypadły role Tadeusza (Marek Robaczewski) i Zosi (Małgorzata Grabowska). Aktorka grająca Zosią jest uczennicą szkoły baletowej, co zresztą widoczne było w choreograficznych fragmentach, lecz przecież to za mało, aby unieść ciężar jednej z ważniejszych ról w przedstawieniu, było nie tylko, dramatycznym. Hanuszkiewicz ma dobrą rękę do odkrywania zdolnych, młodych aktorów; tym razem jednak mu się nie powiodło.

Po tym przeglądzie ważniejszych kreacji wyraźnie widać, że sukces „Pana Tadeusza” jest zasługą przede wszystkim reżysera. Adamowi Hanuszkiewiczowi udało się zrobić

przedstawienie posiadające wszystkie atuty jego teatru. Zarówno jeśli idzie o poetykę, łączącą najlepsze cechy dawnego i obecnego stylu reżysera, jak i myślową nośność i aktualność. „Pan Tadeusz” to widowisko pełne spokojnego dostojności i radosnej prostoty, odwołujące się do wartości bliskich wszystkim Polakom i utwierdzające ich w godności, której fundamentem jest narodowa tradycja.

KRZYSZTOF PYSIAK

Teatr Narodowy. „Mickiewicz” cz. II „Pan Tadeusz”. Układ tekstu: Adam Hanuszkiewicz. Inscenizacja: Adam Hanuszkiewicz. Scenografia: Xymena Zaniewska. Muzyka: Andrzej Kurylewicz.